

Lena M.
Bielska

Zaplątani

Wyszeptane *sekrety*
wiążą *mocniej* niż pnącza bluszczu

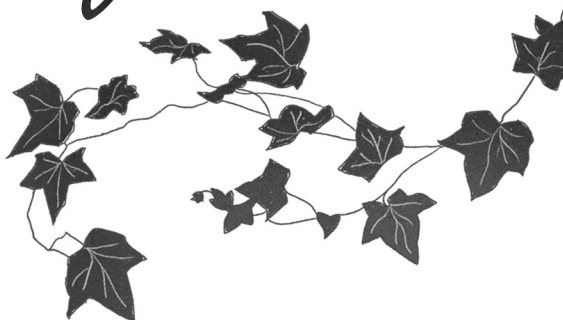


 Young



Lena M. Bielska

Zaplatani



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczynie: Agnieszka Nowak, Maria Mazurowska
Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz
Korekta: Zuzanna Żółtowska
Projekt okładki: Agata Łuksza
Ilustracja na okładce: © Agata Łuksza
DTP: TYPO 2 Jolanta Ugorowska

Copyright © 2025 by Lena M. Bielska

Copyright © 2025, Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka
Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-677-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



PROLOG

Zasada numer 1: *Ukryj strach za maską obojętności*

Ivy



– Koniec! – Margaret trzaska dłonią w blat kuchennego stołu, wpatrując się we mnie z wściekłością w swoich jasnych oczach. – Nie będę dłużej tolerować twojego zachowania! Koniec!

Unoszę arogancko brwi i krzyżuję ramiona na piersi, przesuwając językiem po górnych zębach. Cmokam głośno i uśmiecham się sarkastycznie, kiedy żyłka na skroni kobiety zaczyna niebezpiecznie szybko pulsować.

– Dzwonię do agencji. – Sięga gwałtownie po komórkę leżącą na stole, ale nie od razu wybiera właściwy numer. Nie. Najpierw spogląda na mnie z ukosa.

Jeśli czeka na reakcję, na moje błagania, aby nigdzie nie dzwoniła, to się przeliczy. To nie pierwsze moje rodeo, nie pierwsza awantura z powodu mojego zachowania i mnie samej. Nie pierwszy raz Margaret próbuje mnie szantażować albo nakłonić do zachowywania się tak, jak tego wymaga. Tym razem jednak, gdy nie uzyskuje ode mnie żadnej reakcji, ramiona jej opadają, a pomiędzy warg wydobywa się głośne, wypełnione rozczarowaniem i zmęczeniem westchnienie.

– Jak ja mam do ciebie dotrzeć, dziecko, co?
– Nie jestem twoim dzieckiem – sarkam, przewracając oczami.

Margaret wzdycha po raz kolejny, po czym stuka bokiem telefonu o stół. Cerata pokrywająca blat drewnianego mebla wyglądającego jak sprzed wojny secesyjnej wydaje przy tym lepki, nieprzyjemny odgłos. Udaję, że mnie to nie rusza, chociaż nienawidzę tego typu dźwięków.

– W ogóle nas nie słuchasz. Wychodzisz rano, szlajasz się po miasteczku, ale do szkoły nie trafiasz. Wieczorami wymykasz się z domu...

– Próbujesz streścić mi ostatnie miesiące? – przerywam jej cynicznie, unosząc brew. – Pamiętam, co i kiedy robiłam.

Czego nie mogę oczywiście powiedzieć o swoich poprzednich latach życia. Jedyne wspomnienie, które odtwarza się w mojej głowie niemal co noc, to spanikowany krzyk jakiejś kobiety, huk i przerażająca cisza. Przed tym nie mam żadnych wspomnień. Nie pamiętam żadnych twarzy. Dźwięków. Imion. Nic. Tak na dobrą sprawę to nawet nie wiem, czy nazywam się Ivy Lawrence.

– Dzieciaku... – Margaret wpatruje się we mnie zmartwiona; po złości nie ma już śladu. – Powiedz mi, jak ci pomóc. Mieszkasz z nami od trzech miesięcy i...

– To o trzy miesiące za długo – komentuję znużonym tonem i wystawiam przed siebie dłoń, ostentacyjnie przyglądając się obgryzionym paznokciom.

Błagam w myślach, żeby zadzwoniła do agencji. Błagam, żeby w końcu jej się przelało i żeby się pożałowała, że nie dają sobie ze mną rady. Ale tylko w myślach. Nie mówię nic na głos. Nie mogę.

Wiem, że zza ściany przysłuchuje nam się Seth, jej siedemnastoletni syn. Chociaż go nie widzę, wyczuwam w powietrzu jego obecność. Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi nieprzyjemny dreszcz, a żołądek zwija się w bolesny supeł.

Mózg przywołuje wspomnienie bólu w podbrzuszu i niemal się krzywię, bo między udami natychmiast pojawia się wyimaginowane pieczenie.

Z trudem przełykam żółć podchodzącą mi do gardła i staram się przywołać na usta obojętny uśmiech.

Margaret jest... dobra. A przynajmniej stara się taka być. Ale Seth to jej syn i wiem, po prostu wiem, że gdybym tylko coś powiedziała, gdybym pisnęła choć słówko, że nie czuję się przy nim bezpiecznie, mogłabym skończyć o wiele gorzej niż ostatnim razem. Wtedy udało mi się uciec – to była moja ostatnia deska ratunku. I także ostatnia ucieczka z rodziny zastępczej. Przy następnej okazji mogę trafić do ośrodka dla trudnej młodzieży – a tam byłoby jeszcze gorzej.

O wiele gorzej.

Naczytałam się historii o tego typu miejscach na Reddicie i X. Wystarczająco wiele razy natrafiłam na zdjęcia przedstawiające ślady na ciałach dziewczyn.

Z trudem przełykam ślinę i wzdycham ze zniecierpliwienia, przywołując się do porządku. Margaret chyba coś powiedziała, ale kompletnie jej nie słuchałam.

– Sorry. – Unoszę kpiąco kąciki ust. – Coś mówiłaś?

– Jesteś pewna, że właśnie w ten sposób chcesz to rozegrać? – pyta udręczonym tonem. – Rozumiem, że możesz nie czuć ciepła domowego ogniska, ale tak na dobrą sprawę, to nawet nie pozwoliłaś nam go rozpać.

Twój obleśny syn usilnie stara się to zrobić za ciebie, Margaret. Szczególnie w nocy, gdy zakrada się do mojego pokoju, a przynajmniej próbuje, chociaż do tej pory udawało mi się blokować drzwi krzesłem.

Zaciskam zęby na języku, nim moje myśli wydostaną się spomiędzy spierzchniętych od przygryzania warg.

Nie mówię zupełnie nic, po prostu patrzę na Margaret beznamietnym wzrokiem. Próbuję jej pokazać, jak bardzo mam gdzieś, co robi. Czy zadzwoni do agencji, czy postanowi

jeszcze trochę się ze mną pomęczyć. Staram się wejść jej na psychę, choć w moim wnętrzu szaleje burza. W końcu nie mam żadnej pewności, że z Sacramento trafię do bezpieczniejszego miejsca – przecież ostatnim razem myślałam podobnie. Sądziłam, że gorzej być już nie może. I na początku nie było nawet tak źle. Seth wydawał się miły, próbował ze mną rozmawiać, nie patrzył krzywo. Aż do pierwszej nocy, podczas której przytrzymał mi ręce nad głową i... Uratowało mnie tylko to, że jego ojciec wrócił wcześniej do domu.

Od tamtej pory co noc barykaduję się w pokoju, a kiedy on nie daje za wygraną, wymykam się przez okno i do rana szwendam się po Sacramento. W ciągu ostatniego miesiąca tak bardzo schudłam, że większość ubrań, które dostałam od Margaret, na mnie wisi. Moja skóra zaś ma ziemisty, cholericznie niezdrowy kolor. O workach pod oczami nawet nie wspominając.

– Okej. – Margaret wzdycha i przykłada telefon do ucha. – Poddaję się. Wygrałaś.

Uśmiecham się kpiąco, podczas gdy moje ciało zalewa fala ulgi. Obiecuję sobie, stojąc w tej starej, choć naprawdę czystej kuchni, że już nigdy więcej nie pozwolę na to, aby ktokolwiek wywołał we mnie pozytywne uczucia. Nie opuszczę gardy.

Od tej pory moją obroną stanie się atak.

Zostało mi tylko siedemnaście miesięcy do osiągnięcia pełnoletności i zamierzam je po prostu przetrwać.

Killian



Lipiec 2024

Kończę polerować ostatnie elementy chevy i przerzucam szmatkę przez ramię, robiąc dwa kroki w tył. Krytycznym okiem przyglądam się oliwkowej karoserii. Pochyliłam się, przekrzywiam głowę i mrużę oczy, próbując doszukać się miejsc, które mogłem przez przypadek ominąć. Obchodzę auto trzy razy i dopiero przy ostatniej rundce czuję, że ktoś mi się przygląda. Zerkam przez ramię w stronę wejścia do garażu i kiwam tacie głową.

– Już wróciłeś? – pytam, spoglądając w stronę zegara zawieszonego na ścianie. – Dopiero południe. Nie miałeś dziś jakiegoś spotkania?

– Zostało odwołane – odpowiada spokojnie i uśmiecha się delikatnie, a potem skupia wzrok na samochodzie. – Skończyłeś?

– Prawie – mruczę pod nosem. – A co?

– W takim razie pójde zamówić nam obiad i pogadamy przy jedzeniu – informuje. – Pizza?

Unoszę brwi i przyglądam mu się odrobinę dłużej niż zwykle.

– Pizza i rozmowa? – Zgarniam szmatkę z ramienia i wyrzucam ją do kosza. – Chcesz mi powiedzieć, że kogoś poznałeś? Wiesz, że nie mam z tym problemu.

– Nie, Killian. Nikogo nie poznałem i nie zapowiada się na to.

– Czemu? – parskam śmiechem, zamykając opakowanie pasty polerskiej. Ojciec mi nie odpowiada, dlatego zanim chwytam za wiaderko z sitkiem, spoglądam na niego uważnie. – Ta nowa sąsiadka na pewno byłaby chętna.

Ojciec posyła mi znaczące spojrzenie, po czym kręci głową z niesmakiem.

– Bez wątpienia byłaby chętna, ale nie jest w moim typie.

– Ach... – kwituję z westchnieniem i uśmiecham się pod nosem, po czym chwytam za wiaderko. – Muszę jeszcze umyć chevy i nałożyć wosk.

– Ile ci to zajmie?

Pyta, jakby nie wiedział.

– Godzinę maks.

– Okej. Będę czekać w jadalni.

Dziwny jest, przemyka mi przez myśl. A przynajmniej dziwnie się zachowuje. Zupełnie jak nie on. Zwykle próbuje bardziej zagadać mnie o auto i o to, co przy nim robiłem – nawet jeśli wcześniej wspominałem, że chcę je wizualnie poprawić. Nigdy nie kończymy tak szybko rozmów, a już na pewno nie wtedy, kiedy jesteśmy razem w garażu. Nova* to nasz wspólny projekt i dopiero zeszłego roku udało nam się go zakończyć.

Nie mam pojęcia, o czym tata chce rozmawiać, ale skoro nie chodzi o żadną kobietę, to... Żołądek boleśnie związuje mi się w supł. Aż robi mi się niedobrze z nerwów. Co, jeśli się dowiedział...?

Nie. To nie może być to. Gdyby się dowiedział, nie byłby taki spokojny. W dodatku zabrałby mi kluczyki od chevy i nie oddałby mi ich aż do osiemnastki. A na dokładkę prawdopodobnie zrobiłby mi z dupy jesień średniowiecza.

* Chevrolet nova custom coupe z 1976 roku.

To musi być coś innego. Tylko co?

* * *

Wpatruję się w ojca z niedowierzaniem, podczas gdy on siedzi przy stole i patrzy na mnie ze spokojem w zielonych oczach. Mam wrażenie, że się przesłyszałem. Czy on oszalał? W wieku prawie czterdziestu lat poprzepalały mu się styki? Nudzi mu się w życiu czy jaka cholera?

– Że co? – wykrztuszam i nawet nie próbuję ukryć zdumienia.

– Otrzymałem dziś rano telefon w sprawie przyjęcia pod pieczę zastępczą szesnastolatki.

Mrugam i wysoko unoszę brwi.

– Ale... – Urywam, próbując pozbierać rozbiegane myśli w sensowne zdanie. – Przecież ty nigdy nie byłeś dla nikogo rodziną zastępczą.

– Jestem w ich bazie od dawna, ale nigdy nie otrzymałem telefonu. – Chrząka i chwyta między palce kawałek pizzy. – Słuchaj, wiem, że to może być dla ciebie niecodzienna sytuacja...

– Niecodzienna? – parskam śmiechem. – To jest poroniony pomysł, a nie niecodzienna sytuacja, tato. Jak ty to sobie wyobrażasz? Mam mieć siostrę? Tak z dupy?

– Uważaj na słowa, Killian. – Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie. – Nie tak cię wychowałem.

Zaciskam usta w wąską kreskę, z trudem powstrzymując się przed prychnięciem.

– Kto to jest?

– Nie wiem – odpowiada spokojnie. – Wiem tylko tyle, że to pilna sprawa. Nikt nie chciał jej przyjąć, najwyraźniej sprawiała kłopoty w innych rodzinach zastępczych.

– Nie no, świetnie – pryham.

– Synu...

– Dlaczego nie zapytałeś mnie o zdanie, co?

Wzdycha głośno, a przez jego twarz przemyka żal, chociaż przebija się przez niego również frustracja. Wiem, z czego wynika. Mój ojciec nienawidzi dwóch rzeczy: wyścigów i pyskowania.

– Ponieważ dziewczyna znalazła się w podbramkowej sytuacji. Albo my, albo ośrodek dla trudnej młodzieży.

Krzywię się do siebie. Wzięli go pod włos i tyle. Altruista się znalazł.

Odwracam od niego wzrok i wbijam go w pizzę na swoim talerzu. Z salami i papryczkami jalapeño. Moja ulubiona. Zanim rzucił na mnie bombę, że będę mieć siostrę zastępczą, naprawdę miałem ogromną ochotę na zjedzenie obiadu. Teraz? Szczerze wątpię, abym cokolwiek przełknął.

– Kumam – mamroczę z westchnieniem. – Spoko.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś był dla niej miły.

Nie no, jasne, tato. Będę milutki – jak zwykle – bo właśnie tego ode mnie oczekujesz. Gościnności i życzliwości. Jak na Irlandczyka przystało; co z tego, że urodziłem się w San Francisco.

W myślach przewracam oczami.

Dopóki nie będzie robić mi problemów, to może jakoś... to będzie wyglądać.

– Jasne, tato.

On i ta jego chęć chronienia ludzi – pozostałość po śmierci mamy i Poppy, mojej siostry – doprowadzają mnie do szału. Zwykle staram się przemykać na to oko, bo właściwie tylko w jednej kwestii to jego podejście utrudnia mi życie, ale wzięcie pod opiekę obcej szesnastolatki? Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– Gdzie będzie spać? – pytam i spoglądam na niego uważnie. – Tylko nie mów, że...

– W pokoju Poppy.

Zaciskam mocno szczękę.

Logicznie rzecz biorąc, to ja wiem, że moja siostra nie żyje od ośmiu lat i nic jej nam nie zwróci, choćbyśmy błagali o to

na kolanach, ale... Na myśl o tym, że ktoś inny miałby spać w jej łóżku, korzystać z jej biurka i mebli, coś boleśnie ściska mnie za serce.

– Pomożesz mi go przygotować? – pyta spokojnie.

– Mhm – mamroczę niewyraźnie. – Taa...

Kłócenie się z nim nie ma najmniejszego sensu. On już zdecydował, a jeśli zacznę się teraz unosić, to skończy się afera i szlabanem. Na to ostatnie zdecydowanie nie mogę sobie pozwolić. Muszę mieć możliwość wymykania się z domu, żeby trenować na torze. Za niecałe osiem miesięcy, tuż po osiemnastce, zamierzam dołączyć do SCCA* i zapisać się do Szkoły Kierowców w San Diego. Po skończeniu kursu, wzięciu udziału w wymaganych wyścigach i otrzymaniu licencji wyścigowej planuję starać się o licencję NASA**. Musi mi to pójść sprawnie, żeby ojciec nie zdołał się połapać, co robię. Jeśli się dowie... nawet nie chcę myśleć o tym, jak bardzo się na mnie wkurwi. Obiecałem mu przecież, że nie wsiądę za kółko samochodu wyścigowego.

I choć zwykle dotrzymuję obietnic, a przynajmniej staram się to robić, to w tej jednej kwestii nie dam rady. Odkąd jako kilkulatek zakochałem się w kartingu, nie wyobrażam sobie innej przyszłości.

* * *

Przygotowanie pokoju Poppy dla dziewczyny, która ma z nami od jutra zamieszkać, nie zajmuje nam zbyt wiele czasu. Głównie dlatego, że pomieszczenie od dawna świeci pustkami, a wszystkie pamiątki po mojej siostrze kurzą się na strychu. O tym, że tu mieszkała, przypominają tylko wryte

* SCCA – Sports Car Club of America – amerykański klub samochodowy non profit i instytucja nadzorująca wyścigi Autocross, Rallycross, HPDE, Time Trial, Road Racing i Hill Climbs w Stanach Zjednoczonych.

** NASA – The National Auto Sport Association – amerykańska organizacja sportów motoryzacyjnych promująca wyścigi drogowe i edukację kierowców wyczynowych.

w drewnianej obudowie szafy małe kwiatki. Pamiętam, z jakim skupieniem wbijała koniec szczyryka w deskę, jakby to było wczoraj. Za każdym razem, gdy spoglądałam na nierówne ślady i miejsca, które jej nie wyszły tak, jak tego chciała, czuję na klatce ogromny ciężar.

Miałem zaledwie dziewięć lat, kiedy zginęła z mamą w wypadku. Tego dnia wszystko się zmieniło – nie przesadzam. Ojciec przestał się ścigać. Zerwał umowy ze sponsorami i odszedł na „emeryturę”. W trakcie wywiadów tłumaczył, że nie wyobraża sobie ryzykować życia, skoro ma syna, który go potrzebuje.

I ja to rozumiem. Naprawdę.

Ale tym samym jego strach powoduje, że nie mogę spełniać własnych marzeń. Marzeń, które kiełkowały we mnie od dzieciaka. Marzeń, które powstały z jego powodu.

No bo kto nie chciałby iść w ślady ojca, pięciokrotnego mistrza NASCAR Cup Series*, trzykrotnego zwycięzcy Daytona 500** i faworyta większości sezonów, w trakcie których jeździł?

– Powinni zaraz przyjechać – informuje mnie tata, zamykając szafę. Schował do niej świeże ręczniki i kilka ubrań w rozmiarze, który podobno nosi dziewczyna.

– Okej – mamroczę obojętnie i wyglądam przez okno na podjazd.

– Killian...

– Hmm? – Spoglądam na niego przez ramię, a na widok troski w jego oczach uśmiecham się nieznacznie. – Luz, pamiętam, mam być miły.

– Tylko o to cię proszę. – Chrząka. – Przynajmniej na razie.

Przewracam oczami.

* NASCAR Cup Series – największa profesjonalna seria wyścigów NASCAR. Przez dziesięć miesięcy w roku czterdziestu trzech kierowców bierze udział w trzydziestu sześciu wyścigach.

** Daytona 500 – coroczny wyścig samochodowy organizowany przez NASCAR. Rozgrywany jest na torze Daytona International Speedway na dystansie 500 mil – czyli dwustu okrążeń.

– Jeśli poprosisz mnie, żebym wciągnął ją do paczki moich znajomych...

– Właściwie... – Unosi kąciki ust.

– To nie skończy się dobrze – ostrzegam. – Już i tak zastanawiam się, czy ona w ogóle będzie umiała wtopić się w tłum w szkole.

– Jestem pewien, że jej w tym pomożesz.

Ojciec chyba naprawdę liczy na to, że pomogę jej się zaaklimatyzować. Z jednej strony w ogóle mnie to nie dziwi, bo on właśnie taki jest, a z drugiej... Nie potrafię sobie tego wyobrazić. Prywatne liceum pełne – teoretycznie – gościnnych Irlandczyków i obca dziewczyna, która nie jest niczyją córką?

Tragicznie to widzę.

Z zamyślenia wyrывa mnie pisk hamulców na podjeździe. Aż się krzywię, kiedy wyglądam przez okno. Nie mam pojęcia, kto jeździ tą starą hondą, ale mogę się założyć, że tarcze i klocki już dawno powinny zostać wymienione.

Sądząc jednak po rdzy na nadkolu, zderzaku i przy progu od strony kierowcy... właściciela chyba niespecjalnie obchodzi stan pojazdu.

– Chodź.

Krzywię się w duchu, ale ruszam za ojcem, bo co mi pozostaje? Przynajmniej powinienem udawać podekscytowanego, chociaż dodatkowa osoba w domu to dodatkowy problem i zwiększone ryzyko, że zostanę przyłapany.

Zatrzymuję się tuż przed drzwiami wyjściowymi, podczas gdy ojciec schodzi po schodach i wita się ze szczupłą kobietą w kolorowych ubraniach. Przez ciuchy i kilka cienkich dresów wystających spod jasnych włosów wygląda trochę jak hipiska. Nie patrzę na nią zbyt długo, bo kiedy odwraca się za siebie i macha ręką, tylne drzwi hondy się otwierają. Ze środka wychodzi z ociąganiem dziewczyna – w ciemnym kapтурze na głowie, dżinsach z dziurami i czarnych, znoszonych trampkach. Nie podnosi głowy, więc nie widzę jej twarzy.

Bluza wisi na niej jak na szkielecie. Bez wątpienia jest szczupła, bo kiedy zarzuca plecak w kolorze khaki na ramię, materiał ubrania naciąga się nieznacznie i pokazuje zarys jej talii. Szybko jednak go poprawia i nasuwa na biodra.

Ojciec coś do niej mówi po cichu, a ona dopiero po chwili podnosi głowę. Patrzy na niego pustym wzrokiem, podczas gdy mnie ściska się żołądek na widok cieni pod jej zielonymi oczami. Ma ciemne, gęste brwi i pełne usta, ale jej skóra wygląda jak pergamin.

Mogę się założyć, że pierwsze, co ją będzie jutro czekać, to wizyta u lekarza i badania krwi.

Wygląda na chorą. Albo zmęczoną.

Albo to i to.

– Dziękuję, panie Gallagher. – Kobieta, która przywiozła dziewczynę, ściska dłoń mojego ojca. – Gdyby były jakieś problemy...

– Poradzimy sobie, panno Jones – mówi jej zdecydowanym głosem.

Gdy tylko honda zaczyna wyjeżdżać z podjazdu, ojciec przesuwa się w bok i wskazuje dłonią wejście do domu.

– Chodź, Ivy, poznasz mojego syna.

Ivy.

Prostuję się gwałtownie jak struna i otwieram szeroko oczy.

Ivy.

Jedno spojrzenie na ojca wystarcza, abym poznał prawdę.

To nie jest przypadkowa dziewczyna, a on nie bawi się w altruistę.

To córka jego dawnej znajomej.

Ta sama Ivy, z którą jako sześciolatek bawiłem się w piaskownicy, kiedy jeszcze mieszkaliśmy we czwórkę w Phoenix.